

O zmianę myślenia

Kiedy zwrócono się do mnie o skomentowanie napisanego przez łódzkich społeczników manifestu, przypomniałam sobie o gorących debatach, jakie toczyły się w podobnej atmosferze w Poznaniu. Po poznańskim Kongresie Kultury (2011), przy próbie likwidacji Galerii Miejskiej Arsenał (2013) czy przy okazji przeprowadzki festiwalu Transatlantyk do Łodzi (przy ostatniej poznańskiej edycji w 2015 obejmujący od niecałego roku stanowisko prezydenta miasta Jacek Jaśkowiak, powiedział, że Poznania nie stać na tak drogi festiwal). Podobnie jak dziś w Łodzi, dyskutowaliśmy wtedy m.in. o polityce uprawianej przez miejskich urzędników, zorientowanej na szukanie oszczędności w kulturze, ale z aspiracjami do finansowania spektakularnych eventów. Te sprawy są nadal rozważane w Poznaniu – przynajmniej część środowiska włącza się obecnie w dyskusje o skłocie Rozbrat, niezależnym miejscu, którego animatorzy i animatorki podejmują istotne działania o charakterze społecznym, kulturalnym, politycznym (obszar, na którym znajduje się Rozbrat, ma zostać zlicytowany).

Przez ostatnie lata udało się jednak wspólnie z urzędnikami i (głównie) urzędniczkami wypracować kilka strategii, które sukcesywnie (choć ciągle zbyt wolno) zmieniają dotychczasowe sposoby myślenia o kulturze w Poznaniu. Dobrym przykładem jest realizowany od 2019 r. Poznański Program Edukacji Kulturowej (PPEK). Nie będę rozpisywać się o poznańskich działaniach, komentując łódzki manifest, chciałabym jednak zwrócić uwagę na jedną kwestię. Inauguracja PPEK możliwa była nie tylko dzięki systematycznej pracy wielu przedstawicieli poznańskiego środowiska kultury i forsowaniu idei edukacji kulturowej jako m.in. aktywnego, świadomego i krytycznego przygotowania do uczestnictwa w kulturze (definicja kulturoznawczyni Marty Kosińskiej). PPEK zaczyna funkcjonować przede wszystkim dzięki przynajmniej częściowej zmianie podejścia do kultury przez urząd miasta (co także wymagało mozolnych i długotrwałych działań), który zaczyna dostrzegać, jak ważną rolę może odgrywać kultura i z jak wieloma aspektami życia się łączy – dlatego w ramach tego przedsięwzięcia będą ze sobą współpracować nie tylko środowiska działaczek, animatorów, nauczycielek czy instytucje i organizacje kulturalne, ale i takie jednostki urzędu miasta jak Wydział Kultury, Wydział Kształtowania i Ochrony Środowiska, Wydział Oświaty i Wydział Zdrowia i Spraw Społecznych.

Czego domagają się łódzcy społecznicy w swoim manifestie? Podają szczegółowe rozwiązania mające usprawnić finansowanie, organizację i zarządzanie kulturą. Ale to, co w moim przekonaniu wysuwa się na pierwszy plan, to apel o jasne procedury. By dla wszystkich było zrozumiałe, dlaczego dany festiwal otrzymał dofinansowanie, a inny nie, dlaczego wybrano tego dyrektora, a nie innego, dlaczego łączy się niektóre instytucje, a inne pozbawia dającego szansę przetrwania finansowania czy jak dzielone są środki w miejskich konkursach dla NGO-sów. Czytając Manifest Wolnej Kultury Łodzi, mam wrażenie, że nie chodzi jednak tylko o te procedury jako takie – te w jakimś kształcie na pewno istnieją. Chodzi o nowe jasne procedury, wypracowane wspólnie, które uwzględnią nie tylko interes urzędników, ale przede wszystkim faktycznych twórczyń, animatorów, artystek i społecznych działaczy. Tych, którym zdecydowanie bliżej jest do mieszkańek i mieszkańców Łodzi aniżeli do rozstrzygnięcia kwestii wizerunkowych miasta. Dlaczego na początku czerwca na spotkanie organizowane przez autorów manifestu nie przyszli miejscy decydenci? Bo poprawnie odczytują intencje wpisane w manifest – i nie chcą podzielić się władzą rozstrzygnięcia o wartościach, które mają wyznaczać kierunki rozwoju kultury w Łodzi. I choć z poszczególnymi rozwiązaniami proponowanymi w manifestie można się spierać, jako całość stanowi on ważny dokument, zdający sprawę z oczekiwań środowiska, które codziennie oddziałuje na życie łódzianek i łódzian. Uważam, że ten manifest powinien być skrupulatnie przedyskutowany. Że należy naciskać na urząd miasta i inne podmioty finansujące działania kulturalne, by ich przedstawiciele brali udział

w tych dyskusjach. Trzeba w tym celu wykorzystać czas zbliżających się wyborów. I dalej naciskać, by na tych spotkaniach pojawiali się dobrze przygotowani urzędnicy, faktycznie odpowiadający za kulturę i jej finansowanie w Łodzi. Urzędnicy, którzy wreszcie rozumieją, jak ważną rolę w kształtowaniu świadomego społeczeństwa odgrywa kultura i edukacja kulturowa, że miasto nie jest firmą (jak głosiło swego czasu popularne na ulicach Poznania hasło), a kultura nie działa tylko dla zysku.

Apel o jasne i – jak dodają autorzy manifestu – sprawiedliwe procedury ma też na celu docenienie codziennej pracy pracownic i pracowników sektora kultury, artystek, społeczników. Docenienie organizacji i miejsc, które nie tworzą spektakularnych wydarzeń i nie zatrudniają gwiazd, nie tylko dlatego, że nie dysponują odpowiednimi środkami, ale przede wszystkim dlatego, że chcą proponować działania angażujące uczestników, krytyczne, inkluzywne, ale i niszowe czy niosące namysł nad różnymi aspektami życia w społeczeństwie demokratycznym.

Zmieniają się sposoby myślenia o rzeczywistości, chociażby zmiany klimatyczne czy przeobrażające się modele ról płciowych w społeczeństwie wpływają na to, jak organizujemy naszą współczesną wyobraźnię i jak podejmujemy codzienne decyzje. Podobnie jest w sferze kultury – dziś już inaczej postrzegamy np. rolę urzędowych mecenasów: chcemy widzieć w nich nie tylko źródła finansowania naszych projektów, ale i partnerów do rozmowy tak o naszych przedsięwzięciach, jak i o szerszej polityce kulturalnej danego regionu. Polityce, której wyznawcy powinni porzucić już myślenie w kategoriach spektakularnych budowli i wielkich festiwali, by zacząć dostrzegać znaczenie publiczności lokalnej, która jednocześnie – jak pisał historyk sztuki Piotr Piotrowski – określa kontekst działania instytucji (ale tu także innego rodzaju podmiotów i sytuacji) i definiuje ją u źródeł. Dlatego już pora, by władza przestała patrzeć z góry na środowisko kulturalno-artystyczne i podjęła z nim rzeczywisty dialog.

Karolina Sikorska – kulturoznawczyni, pracuje na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, mieszka w Poznaniu, gdzie współpracuje z instytucjami kultury i organizacjami pozarządowymi.

Zapraszamy na debatę wokół Manifestu Wolnej Kultury Łodzi - 10 IX o godz. 17 do sali 221 Łódzkiego Domu Kultury. Wstęp wolny.